

o. Jacek Salij OP: Patriotyzm dzisiaj

Chodzi o to, żeby możliwie jak najwięcej Polaków mobilizowało swoją myśl, wyobraźnię oraz energię, ażeby uczynić naszą Polskę domem naprawdę przyjaznym zarówno każdemu, kto w nim mieszka, jak każdemu, kto go odwiedza.

Mówienie o Ojczyźnie i o miłości Ojczyzny wielu Polaków dzisiaj drażni. Wynika to nie tylko ze współczesnej alergii na patos i gołosłowność. Socjologowie sygnalizują zatrwajająco niską ocenę własnego narodu u wielu dzisiejszych Polaków, zwłaszcza u młodych. Kiedy wyjeżdżamy za granicę, wielu z nas wstydzi się tego, że są Polakami. Odnotujmy co najmniej trzy źródła tego niepokojącego zjawiska.

Kryzys domów duchowych

Żyjemy w czasach wielkiego kryzysu chyba wszystkich domów duchowych. Dotknął on nie tylko naszego przeżywania Ojczyzny, również takich domów duchowych jak rodzina i Kościół. Wydaje się, że głównym źródłem tego kryzysu jest indywidualizm, który zdominował dzisiaj mentalność europejską. Otóż indywidualizm czyni nas daltonistami na wartość i znaczenie wspólnoty, którą traktujemy niemal jako zło konieczne, jako siłę zaborczą i czynnik represywny.

Źródłem współczesnego indywidualizmu jest idea umowy społecznej, która - zdaniem Tomasza Hobbesa oraz Jana Jakuba Rousseau - leży u początków ludzkiego społeczeństwa. Wspólnota ludzka, w myśl tej teorii, nie jest więc czymś naturalnym, ale jest rezultatem umowy społecznej. Mianowicie ludzie - przekonawszy się, że w pojedynkę są słabi - postanowili stworzyć wspólnotę, a to w ten sposób, że umówili się oddać jej część swojej wolności oraz innych praw, w zamian zaś mieli od wspólnoty uzyskać bezpieczeństwo

Dlaczego teoria umowy społecznej zaowocowała indywidualizmem? Bo niezgodnie z prawdą ludzkiej natury przeciwstawia ona poszczególnego człowieka wspólnotom, do których on należy i które współtworzy. W myśl tej teorii, wspólnota zawsze ograbia swoich członków z części ich praw. Może nie zawsze słusznie - podpowiada się nam w tej teorii - zatem starajmy się przynajmniej część naszych praw odzyskać, starajmy się jak najwięcej naszych wolności i uprawnień wyrwać społeczeństwu.

Podjęzliwość wobec wspólnoty (Ojczyzny, Kościoła, a nawet rodziny) oraz zajmowanie wobec niej postaw rewindykacyjnych i roszczeniowych to nieuchronne konsekwencje błędu indywidualistycznego. Zwolennik indywidualizmu traci zrozumienie dla dobra wspólnego. Człowiekowi zaczyna się wydawać, że wolno mu jak najmniej przejmować się wspólnotą i jej potrzebami. Miłość Ojczyzny wydaje mu się wtedy przesadą z czasów króla Ćwiczka.

Jeśli krytykujemy indywidualizm za to, że przeciwstawia sobie wspólnotę jednostce, musimy się zarazem pilnować, żeby nie ulec błędowi kolektywizmu, czyli żeby nie próbować promować wspólnoty kosztem jej członków. Otóż jedynie personalizm uchroni nas przed Scyllą indywidualizmu i Charybdą kolektywizmu. Wbrew indywidualizmowi personalizm głosi, że wspólnota jest wcześniejsza od swoich członków, a ponieważ jej cementem może i powinna być miłość, najbardziej naturalną relacją między wspólnotą i poszczególnymi jej członkami jest wzajemna harmonia. Natomiast wbrew kolektywizmowi personalizm twierdzi, że wspólnota istnieje dla człowieka (a nie odwrotnie) i powinna być wobec niego służebna.

Te proste prawdy genialnie umiał pokazywać – podkreślając, jak istotnie ważna dla naszej duchowej tożsamości jest przynależność do narodu – Zygmunt Krasiński. Przeczytajmy fragment jego wiersza pt. *W twoim ze śmierci ku życiu odrodzie*, w którym Poeta informuje nas, czego różne siły oczekują od Polaków, skoro utraciliśmy własne państwo. Od razu zwrócę uwagę, że wymienieni w wierszu „jedni” to lekceważący wspólnotę narodową filozofowie Oświecenia, „drudzy” to rewolucjoniści, zaś „ponad wszystkie groźniejszy głos” – to car i jego słudzy:

A krzyczą jedni: „Zdejmiem ci okowy,

Lecz nie m ów więcej rodzinnym językiem.”

Drudzy wścieklejszym jeszcze wrzeszczą rykiem:

„Nie dość, że własnej wyrzekniesz się mowy,

Lecz plwaj na matek i na ojców kości,

Byś zdeptał przeszłość, a w niej dni przyszłości!”

A ponad wszystkie groźniejszy głos woła:

„Ty nie nasz, póki nie zaprzaniec z siebie;

Jeśli chcesz wyżyć, zaprzyj się Kościoła,

Jeśli chcesz wyżyć, bluźń Bogu, co w niebie!”

Kraśiński umiał pokazać, że wyrzeczenie się własnego narodu pod pozorem wejścia w jakąś wspaniałą wspólnotę ponadnarodową było by z naszej strony poddaniem się pokusie diabelskiej. W poemacie pt. *Dzień dzisiejszy* właśnie „Głos Szatana” podpowiada nam, żebyśmy się wyzbyli swojej polskości:

Śmiercią trza umrzeć! – Śmierć jest poświęceniem –

Gdy niepojęta – tylko wtedy karą –

A gdy ją pojdziesz, Rozumu ofiarą,

Przez zgubę cząstek całości zbawieniem. –

Tym bieży potok, że fale mijają –

Tym ogół stoi, że szczególni płyną –

Tym Ludzkość żyje, że narody giną –

I trwa tym Wszechświat, że światy konają!

Nasza przynależność do ludzkości dokonuje się nie przeciwko, ale poprzez przynależność do narodu. Zresztą – Krasinśki mówił o tym wielokrotnie – każdy naród istotnie wzbogaca wspólnotę narodów. To dlatego rozbiory Polski były nie tylko aktem zbrodniczej niesprawiedliwości wobec naszego narodu, ale również krzywdą wyrządzoną całej chrześcijańskiej Europie.

Lęk przed nacjonalizmem

Innym źródłem współczesnego dystansowania się wobec samej nawet idei miłości Ojczyzny jest lęk przed nacjonalizmem. Różnego rodzaju nacjonalizmy zalały nowożytną Europę takimi oceanami zacierzwienia i nienawiści, spowodowały taki bezmiar krzywd i przelały tak wiele niewinnej krwi, że mentalność współczesna boi się niekiedy samego nawet pojęcia „naród”.

A przecież między nacjonalizmem i patriotyzmem jest mniej więcej taka różnica, jak między piekłem i ziemią. Świetnie umiał to pokazać Cyprian Norwid. „Oni – mówi o polskich nacjonalistach – kochają Polskę jak Pana Boga, i dlatego zbawić jej nie mogą, bo cóż ty Panu Bogu pomożesz?”[1]. Zatem nacjonalizm jest to nie tylko bluźnierczy błąd postawienia ojczyzny na miejscu Pana Boga. Taka fałszywa miłość ojczyzny – zauważa Norwid – musi zarazem być miłością jałową. Gruntownie inny jest patriotyzm, prawdziwa miłość Ojczyzny: „Albowiem - szlachetny człowiek nie mógłby wyżyć dnia jednego w Ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia Ludzkości”[2].

Nacjonalizm jest to postawienie „dobra” swojego narodu ponad Bogiem i prawem moralnym, jest to postawienie z mniejszą lub większą otwartością egoizmu narodowego jako naczelnej zasady moralności politycznej. „Bijcie w Polaków, by ich ochota do życia odeszła – wyznawał Bismarck w liście do rodzonej siostry. – Osobiście współczuję ich położeniu, ale jeśli pragniemy istnieć, nie pozostaje nam nic

innego, jak ich wytępić. Wilk też nie odpowiada za to, że Bóg go stworzył takim, jakim jest; dlatego też zabija się go, gdy się tylko może”[3].

Straszliwych zbrodni dopuszczono się w imię różnych nacjonalizmów zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej. My, katolicy, możemy być dumni z tego, że Stolica Apostolska ostrzegła przed nacjonalizmem – broniąc zarazem prawdziwej miłości Ojczyzny – jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy. Oto fragment orędzia wigilijnego, jakie Pius XI wygłosił 24 grudnia 1930: „Jest mało prawdopodobne, by nie powiedzieć niemożliwe, że przetrwa pokój między narodami i państwami, jeśli w miejsce prawdziwej i szczerzej miłości ojczyzny króluje i panoszy się samolubny i nieprzejednany nacjonalizm, tzn. nienawiść i zazdrość w miejsce wzajemnego pragnienia dobra, nieufność i podejrzliwość w miejsce braterskiego zaufania, rywalizacja i walka w miejsce zgodnego współdziałania, żądza hegemonii i dominacji w miejsce poszanowania i ochrony wszystkich praw, także praw ludzi słabych i maluczkich”.

Cztery wymienione przez Piusa XI opozycje stanowią świetny opis jednego i drugiego – nacjonalizmu i patriotyzmu, fałszywej i autentycznej miłości Ojczyzny. Toteż odżegnywanie się od patriotyzmu, dlatego że nacjonalizm dopuścił się wielu zbrodni, jest wylewaniem dziecka razem z kąpielą. Świetnie to rozumie Jan Paweł II, który wielokrotnie przypominał o moralnym obowiązku miłowania własnej Ojczyzny. „Zainteresowanie dla porządku międzynarodowego zawiśnie w powietrzu – mówił tuż przed swoim wyborem na stolicę Piotra – jeżeli nie będziemy w katolickiej nauce społecznej zajmować się problematyką narodu, jego natury, jego niezbywalnych praw. (...) Istnieje analogia pomiędzy zespołem praw człowieka a zespołem praw

narodu. Naród ma swoją własną specyfikę, swoją charakterystykę, bardzo ściśle związaną z dziejami człowieka. Naród różni się od państwa. Jest raczej bliski rodzinie. Przede wszystkim - podobnie jak rodzina - jest wychowawcą człowieka. W życiu ludzkości narody są źródłem autentycznego pluralizmu, tego zdrowego, wzajemnie wzbogacającego zróżnicowania poprzez wielość kultur, tradycji, historii. Uważam, że temat <naród> i problem etyczny narodu jest jednym z podstawowych w katolickiej nauce społecznej”[4].

Przejmowanie nieżyczliwych nam stereotypów

Odnotujmy jeszcze jedno źródło współczesnego kryzysu patriotyzmu: współcześni Polacy, chyba jak nigdy przedtem, zaczynają przypisywać sobie wszystkie możliwe słabości i przywary, jakie znajdują się w nieżyczliwych stereotypach funkcjonujących na nasz temat w innych społeczeństwach. Wystarczy dowolnego dnia przeglądnąć internetowe komentarze aktualnych wydarzeń w naszym kraju, a dowiemy się, że Polacy (często: Polaczki) to głupole, cwaniaki, złodzieje, niedorajdy, hipokryci, nieudacznicy; Polska to jeden wielki zaścianek, nietolerancja, ksenofobia, korupcja i nie wiem co jeszcze. Bardzo często wśród tych samooskarżeń pojawia się – jako nasza narodowa niemal zbrodnia – zarzut, że jesteśmy narodem katolickim, a co gorsza, do katolicyzmu przywiązanim. Mimowolnie przypominają się słowa Psalmisty: „Przeklinają mnie moim własnym imieniem” (Ps 102,9).

Niesprawiedliwe stereotypy na temat innych ludzie tworzą najczęściej bądź dla poprawy dobrego samopoczucia i utrwalenia dobrego mniemania o sobie, bądź dla usprawiedliwienia swoich win wobec tych innych. Nie było na przykład przypadkiem to, że wielka fala nastrojów antypolskich zalała Rosję po wybuchu powstania styczniowego, a Niemcy – we wrześniu 1939. Jeśli idzie o Polaków – z antypolskich stereotypów zawsze chętnie korzystali różnego rodzaju renegaci, odczuwający zrozumiałą potrzebę usprawiedliwienia się nawet wobec samych siebie. Być może jesteśmy pierwszym pokoleniem Polaków, dla którego znacznej części najbardziej nawet niewybredne stereotypy antypolskie są źródłem wiedzy o samych sobie.

Podzielę się wspomnieniem z młodości. Chodziłem wtedy do liceum, kiedy po październiku 1956 zaczęto wycofywać ze szkół podręczniki historii Polski pisane przez autorów radzieckich. Zapamiętałem sobie słowa profesora Tadeusza Manteufla, który powiedział wtedy mniej więcej tak: „Nasze dzieci musiały się uczyć historii ojczystej z podręczników pisanych przez wrogów naszej Ojczyzny”. Te proste słowa prawdy wywarły na mnie wielkie wrażenie, zwłaszcza że sam nie umiałbym tak jasno i prosto tego faktu nazwać.

Jednak sytuacja, kiedy my – wielu spośród nas – dobrowolnie i bez żadnego przymusu przejmujemy na swój własny temat poglądy naszych wrogów (a w każdym razie ludzi nam nieżyczliwych), jest zupełnie inna. Psychologowie i socjologowie zapewne jakoś potrafią to wytłumaczyć, dla mnie jest to sytuacja niepojęta.

Moim zdaniem, dwie rzeczy są poniekąd obowiązkiem wszystkich Polaków, którzy zauważają to niegodne zjawisko. Po pierwsze, protestujmy, ilekroć ktoś pozwala sobie dzielić nasze społeczeństwo na ciemną, katolicką, nacjonalistyczną większość i oświeconą mniejszość. Takie stereotypy nie tylko są niezgodne z prawdą, one w przyszłości mogą zaowocować jakąś wielką krzywdą. Gdyby Kroński już wcześniej nie miał w nienawiści „katolicyzmu i nikczemnej do szpiku kości prawicowej inteligencji”, nie odważyłby się w roku 1948 pisać i działać w duchu, któremu dał wyraz w liście do Czesława Miłosza: „My sowieckimi kolbami nauczymy ludzi w tym kraju myśleć racjonalnie bez alienacji. (...) Że poeta nie lubi kopać pobitych? Naprawdę nie odnoszę wrażenia (niestety), żeby opozycja była zdławiona. Jest, i to jest bezczelna, i tylko czyha na sposobność potężniejszego Żdanowa (nie mówią już o wojnie). Opozycja ta jest wrogiem prawdy i piękna i musi być zdławiona. Poza tym – zdławiony powinien być antyintelektualizm polski, romantyzm, sentymentalizm, ksenofobia, katolicyzm...”[5].

Po drugie, w miarę możliwości starajmy się reagować na niesprawiedliwe stereotypy, jakie na nasz temat rozsiewają inni, zwłaszcza w mass mediach. Znamienną informację w związku z tym opublikował niedawno mój uczeń i przełożony, ojciec Maciej Zięba: „Przeprowadzone na szeroką skalę badania Wisły Surażskiej na temat wpływu religii na postawy obywatelskie Polaków i Czechów dały wyniki całkowicie podważające stereotyp o antydemokratycznym charakterze polskiego katolicyzmu (czeskiego zresztą też). Okazało się, że istnieje jednoznaczna korelacja: im wyższy poziom wiary i praktyk religijnych, tym rzadsze głosowanie na partie ekstremistyczne, tym większy udział w wyborach, tym częstsze zaangażowanie w instytucje pozarządowe, tym większy oddolny dynamizm. Ale gdy autorka próbowała

opublikować swe badania w najważniejszym amerykańskim czasopiśmie socjologicznym, odmówiono jej, argumentując, że przecież religia z definicji jest wrogiem społeczeństwa obywatelskiego”[6].

Co to jest Ojczyzna i co to jest patriotyzm?

Temat nasz wymaga najprostszego przynajmniej wyjaśnienia, co to jest Ojczyzna i patriotyzm. Otóż Ojczyzna jest to kraj, którego czuję się częścią. Jestem częścią tego kraju moim duchem i ciałem, językiem i kulturą, wspomnieniami i środowiskiem życiowym, zakorzeniem i ideałami. Jest to kraj, z którym czuję się związany najgłębiej – zazwyczaj dlatego, że tu się urodziłem i mieszkam, i dlatego, że tutaj czuję się najbardziej u siebie. Języka tego kraju właściwie się nie uczyłem, bo wyssałem go z mlekiem matki. Z jego historii i kultury czerpię najwięcej moich soków duchowych. W tym kraju zazwyczaj znajdują się groby moich przodków, a ja sam chciałbym się przyczynić do tego, żeby również następne pokolenia żyły tu w pokoju i czuły się tutaj naprawdę u siebie.

Ludziom, którzy nie znoszą patosu, zapewne spodoba się opis Ernesta Brylla: „Ojczyzna nie jest miejscem samotnym. To jest miejsce, gdzie musimy być razem. Okropnie to trudne, uciążliwość siebie samego ścierająca się z uciążliwością innych. Ale innej rady nie ma”[7]. Tym zaś, dla których Ojczyzna to przede wszystkim ludzie, można przypomnieć „definicję” Edmunda Burke: „jest to związek pokoleń umarłych, żywych i tych, które przyjdą po nas”.

Nieco dłużej zatrzymajmy się przy wyjaśnieniu, co to jest patriotyzm. Święty Tomasz z Akwinu traktuje go jako tę część sprawiedliwości, jaką winniśmy stworzonemu źródłu naszego istnienia. Stąd, jego zdaniem, jedna i ta sama cnota *pietas* porządkuje nasz stosunek zarówno do rodziców, jak do Ojczyzny[8]. Człowiekowi współczesnemu od razu więc nasuwa się pytanie, czy przypadkiem współczesne zwątpienia i podejrzenia dotyczące miłości rodzicielskiej nie rzutują jakoś na nasz stosunek do Ojczyzny.

Pietas wobec rodziców i Ojczyzny domaga się od nas *cultus*, tzn. szacunku bezwarunkowego – również w przypadku, gdy za swoich rodziców czy Ojczyznę trzeba „świecić oczyma”. Chodzi o to, że ojca należy szanować, „choćby nawet rozum utracił” (Syr 3,13) i choćby nawet zasłużył sobie na wielką moralną naganę, zaś Ojczyzny nie wolno się wyrzekać, choćby w jakimś środowisku czy nawet w opinii światowej była postrzegana skrajnie negatywnie.

Dwóch postaw – zresztą ściśle ze sobą związanych – patriotyzm wymaga najszczególniej, choć ich potrzeba ujawnia się w zasadzie dopiero w sytuacjach zagrożeń i klęsk, jakie na nią przychodzą. Są to, oczywiście, wierność i ofiarność. Należą się one Ojczyźnie zawsze, jednak w sytuacjach dla niej trudnych również wierność i ofiarność bywają dla nas trudniejsze niż zazwyczaj.

Powyższe uwagi dotyczą patriotyzmu jako cnoty szczegółowej. Etyka tomistyczna pozwala również mówić o patriotyzmie jako cnotcie ogólnej. Przedtem jednak przypomnę pokrótce podstawową strukturę etyki tomistycznej. Jak wiadomo, w ślad za Arystotelesem święty

Tomasz wyróżnia chyba aż kilkaset różnych cnót, różnorodnie ze sobą powiązanych, każda zaś z nich zmierza ku którejś z czterech cnót kardynalnych, porządkujących cztery wymiary naszego człowieczeństwa (roztropność porządkuje moralnie sferę intelektualną, sprawiedliwość – sferę wolitywną, męstwo – porządkuje te nasze dynamizmy, które są źródłem lęków i agresji, umiarkowanie wprowadza porządek we władzach pożądawczych).

Rzecz znamienne, ani Arystoteles ani święty Tomasz nie rozróżniają cnót indywidualnych i społecznych. Wszystkie cnoty – jeżeli są naprawdę cnotami – mają znaczenie społeczne. Teoretycznie wypowiedziane to jest za pomocą tezy, że wszystkie cztery cnoty kardynalne poddane są cnocie tzw. sprawiedliwości legalnej, której przedmiotem jest dobro wspólne.

W odniesieniu do naszej problematyki, znaczy to, że pytania typu: „Czy patriotą może być rozpustnik, złodziej, człowiek kłótniwy, nie dotrzymujący obietnic?”, itp. – są pytaniami retorycznymi. Nie, ktoś taki patriotą być nie może, albo powiedzmy ostrożniej: miłość Ojczyzny, jeżeli ktoś taki stara się swoją Ojczyznę kochać, jest wówczas poważnie okaleczona. Słowem, miłość Ojczyzny żąda od nas starań o naszą prawość moralną.

Odpowiedź powyższa opiera się na rozróżnieniu etyki i sztuki. W etyce chodzi o to, ażeby nasze działania były wewnętrznie dobre, natomiast w sztuce chodzi o dobro naszego wytworu. Stąd człowiek niemoralny może tworzyć wybitne dzieła sztuki, bo tutaj najważniejsze są talent i doświadczenie. Człowiek niemoralny może nawet świetnie przysłużyć się Ojczyźnie dzięki swoim zdolnościom gospodarczym,

organizacyjnym czy wojskowym. Jednak patriotyzm w sensie ścisłym nie jest dziełem sztuki, tylko cnotą, a zatem jego fundamentem musi być prawość moralna przynajmniej na poziomie elementarnym.

Patriotyzm jako budowanie ojczystego domu

Ponieważ przyczyn dzisiejszego kryzysu patriotyzmu domyślamy się w charakterystycznym dla czasów współczesnych kryzysie chyba wszystkich domów duchowych, spróbujmy poszukać możliwości i odbudowy postaw patriotycznych za pomocą pytania: Co możemy zrobić, ażeby Ojczyzna również dzisiaj miała w sobie jak najwięcej z duchowego domu?

Otóż dom duchowy – odnosi się to nie tylko do Ojczyzny, również do Kościoła i do rodziny – to przede wszystkim trzy następujące wymiary: Dom jest to miejsce, w którym jestem naprawdę u siebie. Jest to również miejsce wspólnoty, czyli mieszkanie osób sobie bliskich i wzajemnie się wspomagających, wśród których zawsze znajdzie się ktoś, na kogo można liczyć nawet w sytuacji najtrudniejszej. Jest to wreszcie miejsce bezpieczeństwa, gdzie nie dochodzą (albo przynajmniej mają utrudniony dostęp) różne siły nam nieprzyjazne.

Zacznijmy od wymiaru pierwszego. Stara to i pojawiająca się zapewne w różnych cywilizacjach intuicja, że być wolnym to być u siebie. To właśnie dlatego starożytni Grecy wolną kobietą (*he eleuthera gyne*) nazywali nie pannę ani wdowę, ale właśnie mężatkę jako gospodynię

we własnym domu. Ta sama intuicja kazała Rzymianom nazywać dzieci *liberi*, jako że dziecko - w przeciwieństwie do niewolnika - jest u siebie w domu. Podobna logika przeciwstawiania wolności i jej braku znajduje się w takich naszych przysłowiacz, jak np. „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”, „Co w domu, do tego nikomu”, „Własny domek mały miłszy jest niż cudze pałace”.

Jeśli nasi przodkowie, którym przyszło żyć pod zaborami, tak ciężko znosili narodową niewolę, to właśnie dlatego, iż żyjąc we własnym kraju, nie byli u siebie. Język i mundury zaborców dominowały na ulicach naszych miast, prawa były dla nas wydawane w języku zaborców, nie wolno było posługiwać się ojczystym językiem urzędach i sądach, dzieci były karane za rozmawianie w szkole po polsku.

W tej perspektywie, patriotyzm dzisiaj to troska o język ojczysty, jego piękno, czystość i bogactwo. To również wkorzenianie siebie oraz następnego pokolenia w ojczystą kulturę, karmienie się tym, co w niej najszlachetniejsze. To poznawanie historii ojczystej, wydobywanie z niej pięknych kart, ale również nazywanie po imieniu zła, jakie miało w niej miejsce.

O znaczeniu języka i kultury dla duchowej przestrzeni ojczystego domu wspaniale mówił Jan Paweł II we wspomnianym już przemówieniu w siedzibie UNESCO: "Jestem synem narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów własną suwerenność

jako naród nie w oparciu o jakiegokolwiek środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę , która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg”.

Na poczucie bycia u siebie istotnie wpływają dobre prawa oraz dobre obyczaje. Ojciec Woroniecki wykazał, że, zdaniem świętego Tomasza, podobnie jak dobre prawo stanowi istotne narzędzie kształtujące silne państwo, tak dobre obyczaje są istotnym narzędziem kształtującym zdrowy naród[9]. Ogromnie ważne są zarówno dobre prawa, jak dobre obyczaje. Zatem patriotyzm dzisiaj polega również na dorzuceniu swojej cegiełki do tego, żeby prawo było w naszym kraju dobre i żeby było przestrzegane. Patriotyzm to niekiedy sprzeciw sumienia wobec prawa złego (np. niedawno, 28 stycznia 2002, Jan Paweł II wzywał sędziów oraz innych prawników do sprzeciwu sumienia wobec stosowania prawa rozwodowego, zaś Kongregacja Nauki Wiary, w dokumencie z 3 czerwca 2003, do takiegoż sprzeciwu wobec praw legalizujących związki homoseksualne).

Patriotyzm dzisiaj to także troska o dobre obyczaje w naszym kraju. To np. reagowanie – indywidualne i poprzez organizacje pozarządowe (które niekiedy dopiero trzeba tworzyć) – na permissywną pedagogikę w naszych szkołach, na niepotrzebną pracę w niedziele, na złe treści w mass mediach, to domaganie się respektowania praw przeciw stręczycielstwu, to troska o prawdę przestrzeni publicznej, itp.

Zarazem trzeba bardzo mocno podkreślić, że nie wolno nam się przy tym lękać wpływów z zewnątrz. Byłoby to dowodem takiej samej niedojrzałości, jak postawa odrzucania z góry wszystkiego, co rodzime. Nie chodzi o lęk przed nowością, ale o lęk przed złem. I nie chodzi o

upieranie się przy tym, co było dotychczas, ale o budowanie takiej atmosfery w naszej Ojczyźnie, żebyśmy się możliwie wszyscy czuli naprawdę u siebie.

Troska o naszą narodową wspólnotę

Drugim wymiarem duchowego domu jest wspólnota. Pod tym względem tak wiele nam brakuje, że niemal wstyd o tym mówić. Przypomnę robiące wrażenie spostrzeżenie Józefa Wittlina: „To chyba nie tylko przypadek, że osnową dwóch naczelných arcydzieł polskiej poezji: epickiej i komediowej, jest – kłótnia. Zarówno w *Panu Tadeuszu*, jak i w Fredrowskiej *Zemście* dobrzy i zacni Polacy kłócą się na umór z dobrymi i zacynymi Polakami. Przedmiot obu tych zwad jest raczej błaży, ale w obu wypadkach chodzi nie o przedmiot sporu, lecz o sam spór, o kłótnię w niejako metafizycznej postaci, o grę, w której partnerzy wyżywają się bez reszty, pokazując, na co ich maksymalnie stać. Kłótniwość wydaje się naszą cechą reprezentacyjną....”[10].

Wspólnota narodowa nie wyklucza podziału na partie, konfliktów, ścierania się, wszystko to jednak musi się kierować ku dobru wspólnemu. W przeciwnym bowiem razie partie przemieniają się we wrogie sobie plemiona, jak to nazywał Norwid – w „bandy lub koczowiska polemiczne”[11]. Zatem patriotyzm dzisiaj oznacza również przyczynianie się do tego, żeby partie oraz inne podziały społeczne służyły raczej trosce o dobre wspólne widziane z różnych punktów widzenia, niż rozbijaniu społeczeństwa.

Jednak troska o wspólnotę narodową przede wszystkim powinna się kierować ku najuboższym i pokrzywdzonym. W ciągu najbliższych lat na pewno będzie więc oznaczała walkę przeciw aborcji i eutanazji. Patriotyzm dzisiaj to również realne przyczynianie się do tego, żeby w naszym kraju było mniej bezrobotnych, to szczególna troska o dzieci pochodzące ze środowisk patologicznych, to budowanie większej wrażliwości na osoby z upośledzeniem fizycznym jak intelektualnym, to organizowanie realnej pomocy dla prostytutek i narkomanów.

Już powiedzieliśmy, że wspólnota narodowa to wspólnota pokoleń. Ważność naszej łączności z przodkami we wspomniały m skrócie wyraził Norwid: „nikt z Polakami nic nie zrobi, kto nie weźmie zakonu starej Rzeczypospolitej, tak jak Chrystus wziął zakon Mojżeszowy”[12].

Dlaczego tak jest, znakomicie potrafił to pokazać Ksiądz Tischner: „Oczywiście, pytania o przeszłość mają swą wartość. Nie są jednak w stanie wyjaśnić całej dynamiki wymienionych pojęć m.in. narodu . Ich istotnej siły nie stanowi przecież fakt, że dokładnie opisują rzeczywistość lub budzą piękne wspomnienia, lecz fakt, że są – jak mówił Henri Bergson - <ideomotoryczne>, czyli że pobudzają do działania ze względu na przyszłość. <Lud>, <naród> i <ojczyzna> określają nie tyle pamięć, co wyrażają jakąś wspólnotową nadzieję”[13]. Nigdy dość przypominania, że chory byłby to patriotyzm, który nie myślałby o dobru przyszłych pokoleń, jakie przyjdą po nas.

Jeszcze jedno ogromnie ważne pytanie trzeba przynajmniej zasygnalizować, mianowicie pytanie o miejsce obcych w naszej narodowej wspólnotcie. Już w Starym Testamencie temat ten był

przedmiotem Bożych przykazań (Wj 22,20; 23,9; Pwt 10,18; 1 Krl 8,41, itd.). Nie ulega wątpliwości, że obcym należy się szacunek i prawa, zarazem jednak nie wolno udawać, jakoby ich obecność w szczególnie dużej liczbie nie stwarzała dla społeczeństwa przyjmującego żadnych problemów. Nawet u zwierząt – zauważa Antoni Kępiński – „gdy zmiesza się z sobą osobniki należące do różnych stad, wówczas występuje chaos, a w grupie dominują sposoby zachowania się o charakterze wyraźnie lękowym i agresywnym”[14].

Rzecz jasna, jeśli tego rodzaju problemy pojawią się poważniej w naszej Ojczyźnie, trzeba je będzie rozwiązywać w taki sposób, ażeby troska o dobro własnego kraju nie niszczyła w nas życzliwości dla innych.

Dom zapewniający bezpieczeństwo

Dom duchowy to ponadto miejsce, gdzie czujemy się bezpiecznie. Rozróżnijmy bezpieczeństwo wewnętrzne, zewnętrzne oraz duchowe. W chwili obecnej, źle przedstawia się nasze bezpieczeństwo w wymiarze pierwszym. Panoszące się złodziejstwo, bandytyzm, korupcja, nieudolność sądów, itp. fatalnie zmniejszają poczucie, że w naszej

Ojczyźnie czujemy się bezpiecznie, i rodzą obcość wobec państwa. Toteż nie ma wątpliwości, że każdy, kto potrafi tu dokonać jakichś zmian na lepsze, dokona dzieła prawdziwie patriotycznego.

Jeśli idzie o nasze bezpieczeństwo zewnętrzne, dziękujmy Bogu za to, że jak na razie żaden z sąsiadów nam nie zagraża. Wprawdzie nie oznacza to, że wolno nam zapomnieć o przysłowiu „strzeżonego Pan Bóg strzeże”. Oznacza to jednak, że możemy w tej chwili poświęcić więcej energii na budowanie dobrych relacji z naszymi sąsiadami. Warto pracować nad tym, ażebyśmy się z możliwie wszystkimi sąsiadami więcej polubili, a również nad przewyciężaniem niedobrych stereotypów, jakie mamy na ich temat[15].

Działaniem prawdziwie patriotycznym jest również przyczynianie się do zwiększenia bezpieczeństwa duchowego w swojej Ojczyźnie. Chodzi o to, żeby dzieci w naszych szkołach nie były uczone moralnego relatywizmu, a poza szkołą żeby nie były narażone na taką bliskość narkotyków czy pornografii, jak to jest dzisiaj. Chodzi również o to, żeby prawa niezycliwe rodzinie były zastępowane przez prawa prorodzinne. Generalnie zaś chodzi o to, żeby możliwie jak najwięcej Polaków mobilizowało swoją myśl, wyobraźnię oraz energię, ażeby uczynić naszą Polskę domem naprawdę przyjaznym zarówno każdemu, kto w nim mieszka, jak każdemu, kto go odwiedza.

Fragment pochodzi z książki o. prof. Jacka Salija pt. "Patriotyzm dzisiaj" opublikowanej nakładem wydawnictwa W Drodze.

Fragment opracował Adam Talarowski

[1] List do Teofila Lenartowicza z 23 stycznia 1856 (Cyprian K. Norwid, *Pisma wszystkie*, wyd. Juliusz W. Gomulicki, t. 8 Warszawa 1971 - 1976 s.252.

[2] Cyprian K. Norwid, *Co to jest ojczyzna (Pisma wszystkie, t. 7 s.50).*

[3] Józef Feldman, *Bismarck a Polska*, Warszawa 1980 s.216.

[4] Wywiad kard. Karola Wojtyły z 21 czerwca 1978, w: Jan Paweł II, *Nauczanie społeczne Kościoła integralną częścią jego misji*, Rzym 1996 s.55. Przypomnijmy sławną apologię patriotyzmu, jaką Jan Paweł II wypowiedział 2 czerwca 1980 w siedzibie UNESCO: „Strzeżcie wszystkimi dostępnymi Wam środkami tej podstawowej suwerenności, którą każdy Naród posiada dzięki swej kulturze. Strzeżcie jej jak żrenicy oka dla przyszłości wielkiej rodziny ludzkiej. Strzeżcie! Nie dopuszczajcie, aby ta podstawowa suwerenność stawała się łupem jakichkolwiek interesów politycznych czy ekonomicznych. Nie dopuszczajcie, aby padł a ofiarą różnego rodzaju totalitaryzmów, różnego rodzaju imperializmów czy hegemonii, dla których człowiek liczy się tylko jako przedmiot dominacji, a nie jako podmiot własnego człowieczego bytowania. Dla których również i Naród, własny lub cudzy, liczy si ę tylko jako przedmiot dominacji i różnorodnych interesów, a nie jako podmiot: pierwszy podmiot suwerenności, wynikającej z jego własnej autentycznej kultury. Czyż nie brak na

mapie Europy i świata Narodów, które mają swoją wspaniałą historyczną suwerenność płynącą z własnej kultury, a równocześnie są pozbawione pełnej suwerenności?”.

[5] Tadeusz Kroński do Czesława Miłosza, list z 7 grudnia 1948. W: Czesław Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami. 1945 - 1950*, Kraków 1998 s.318n.

[6] *Przeziębiona demokracja?* [Dyskusja redakcyjna], Znak 52 (2000) nr 1 s.118.

[7] Ernest Bryll, ... *dotknąć Niewyraźnego*, tekst jeszcze nie opublikowany.

[8] Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 2 - 2 q. 101 a.1.

[9] „Sicut leges sunt organa quaedam ad finem civitatis, ita mores sunt organa quaedam ad finem nationis” (por. *Suma teologiczna*, 1 - 2 q.51 a.1; q.63 a.1) – Jacek Woroniecki, *Enquête sur le nationalisme* (korzystam z odbitki, na której widnieje skrót, którego nie potrafię odcyfrować: N. d. l. R., mars 1923 s.226 - 247).

[10] Józef Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000 s.141.

[11] „Bo Ojczyzna – Ziomkowie – jest to m o r a l n e z j e d n o c z e n i e, bez którego partyj nawet nie ma – bez którego partie są jak b a n d y lub koczowiska p o l e m i c z n e, których ogni em niezgoda; a rzeczywistością dym wyrazów” – C.K. Norwid, *Głos niedawno do wychodźstwa polskiego przybyłego artysty*, (Pisma wszystkie, t. 7 s.8).

[12] Cezary Michalski, *Powrót człowieka bez właściwości*, Warszawa 1997 s.289.

[13] Józef Tischner, *Naród i jego prawa. W: Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. Krzysztof Michalski, Kraków 1999 s.107.

[14] Antoni Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1987 s.166.

[15] Dostrzeganie dobrych stron u sąsiadów, a nawet u nieprzyjaciół, jest postawą autentycznie chrześcijańską i, zdaniem Ojca Woronieckiego, warto ją przejawiać również w relacjach między narodami. Jeśli pokora to umieć skłonić się przed Bogiem i przed tym, co boskie w drugim człowieku, to nawet u swojego wroga warto zauważać to, co w nim pochodzi od Boga i zasługuj e na uznanie i pochwałę. Parodią pokory jest uniżoność, skłanianie się przed ujemnymi stronami człowieka od nas silniejszego. Czymś jeszcze gorszym jest podporządkować czyjemuś złu to, co w nas jest Bożego. Zasady te, stosowane w relacjach między narodami, mogą istotnie

przyczynić się do ich wzajemnego pojednania. Por. Jacek Woroniecki,
Pokora i jej rola w stosunkach międzynarodowych, Szkoła Chrystusowa
1934 nr 1, s. 9 – 24.